

W numerze

Od redakcji.	2
Nie niszczy tradycji, nie niszczy siebie	3
Co nam Wiluś pozostawił po sobie w Poznaniu.....	5
Zamek Wilusia i jego tajemnice	6
Świętosława - Sygryda Dumna	10
Tłum bez głów.....	12
Decentralizacja	14
Ścisły sojusz wojskowy z USA szansą dla Polski.....	17
Udany szturm.....	18
Centrum Poznania, czy to Europa, czy jeszcze Azja.....	19
37 lat niespełnionych obietnic.....	20

Jesteśmy czasopismem internetowym. Rocznie czyta nas 200 tys. osób.

www.nasza-wielkopolska.pl

**Zapraszamy Czytelników „Naszej Wielkopolski”
do odwiedzenia naszej strony internetowej**

Adres poczty elektronicznej: biuro@nasza-wielkopolska.pl



Redaktor naczelny:
Ludwik Ratajczak
tel./fax 853-81-13
tel. kom. 0603-772-017

Redaktorzy:
Jerzy Błoszyk, Jerzy Miller,
Henryk Szumielski,
Marek Rezler, Jerzy Kaczmarek,
Ryszard Podlewski

Adres redakcji:
61-817 Poznań, ul. Garncarska 8
tel./fax (0-61) 853-81-13
tel. kom. 0603-772-017

Wydawca:
STOWARZYSZENIE
RUCH REGIONALNY WIELKOPOLAN
Miesięcznik Edukacyjny
Samorząd-Gospodarka-Historia
61-817 Poznań, ul. Garncarska 8
tel./fax (0-61) 853-81-13
tel. kom. 0603-772-017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żaden
fragment naszego wydania nie może być
wykorzystany bez zgody wydawcy.

Zdjęcia:
Ludwik Ratajczak

Projekt graficzny:
Artists, Cezary Gwóźdź

Skład i łamanie:
Artists, Sławomir Szopiński



SZANOWNI PAŃSTWO !

Powołaliśmy Stowarzyszenie "Ruch Regionalny Wielkopolan", głównym jego celem jest wejście Polski do Unii Europejskiej, oraz powołanie silnych gospodarczo i finansowo regionów. Nie udało się powołać 12 regionów, ale powstało 16 województw samorządowych oraz powiaty. W ten sposób absurdalny podział na 49 województw przestał istnieć. Czyli nasze główne cele zostały zrealizowane, bo jesteśmy pewni, że referendum unijne zakończy się też sukcesem. Czyli nasza misja może być zakończona. Ale droga do federalnego państwa jest jeszcze daleka. Piszemy o decentralizacji i przypominamy, że w Konstytucji RP jest zapis, że samorząd działa tylko w gminie, główni twórcy konstytucji SLD - Kwaśniewski i PSL - Pawlak. Ale dziś Wielkopolska w historycznych granicach, wielka i silna. Mamy samorząd w województwie, powiecie i gminie. Po raz pierwszy w historii Polski wybieraliśmy w wyborach bezpośrednich wójtów, burmistrzów i prezydentów. Mimo, że nasza misja się zakończyła, nadal Polska jest scentralizowana, a post socjaliści budują obok administracji samorządowej administrację rządową. Przed nami budowa silnych regionów, gdzie w bezpośrednich wyborach będziemy wybierać wojewodę, a posłowie wielkopolscy, mogą się nazywać radni, będą wybierać swojego marszałka, który wraz z posłami będzie kontrolował zarząd z wojewodą na czele. A żeby samodzielnie się rządzić muszą być zdecentralizowane finanse, 60 % wszystkich dochodów państwa pozostaje w gestii samorządów. Regiony w Polsce będą się dynamicznie rozwijać a to będzie początek dobrobytu społeczeństwa. Obecni socjaliści do takiego państwa nie dopuszczają, nawet gdyby rządziła socjalistyczna prawica, też takiemu państwu się sprzeciwi. Takie państwo można budować po wejściu do Unii Europejskiej. Jasne, że będą regiony słabsze i one będą wspomagane przez Unię Europejską. Ale generalnie wszystko na tej ziemi zależy od pracy ludzi. A z tą pracą w Polsce jest różnie.

Rzeczpospolita (18.11.2002 r.) napisała:

"Pod koniec listopada upływa termin kontraktowania jednego z najważniejszych programów pomocowych

Unii Europejskiej dla Polski - PHARE 2000 "Spójność gospodarczo-społeczna". Celem programu o wartości 127 mln euro miało być podniesienie konkurencyjności najsłabszych ekonomicznie województw tzw. ściany wschodniej (woj. lubelskiego, podkarpackiego, podlaskiego i warmińsko-mazurskiego) oraz dotkniętego problemami związanymi z restrukturyzacją przemysłu - woj. śląskiego. (...) z całego programu dla Polski niewykorzystanych zostanie ok. 50 mln euro."

Tak wdraża program i wykorzystuje pieniądze biedna Polska, a odpowiedzialny za ten stan jest rząd w Warszawie.

Dobrobyt społeczeństwa zależy od gospodarki, dlatego najlepszym firmą branżowym w Polsce jest przyznawany "Kryształowy Puchar Wielkopolski", a przyznaje go Kapituła Nagrody Gospodarczej, która działa przy naszym Stowarzyszeniu.

Wydajemy też czasopismo - miesięcznik "Nasza Wielkopolska", bo to jest nasza Wielkopolska i my sami najlepiej wiemy jak ja urządzić. Cieszymy się, że jest też czasopismo "Nasze Mazowsze", bo to jest ich Mazowsze. Postanowiliśmy na pierwszej stronie pokazywać Wybitnych Wielkopolan, wybieranych każdego miesiąca przez Redakcję "Naszej Wielkopolski". Pokazujemy postacie historyczne zasłużone dla Wielkopolski a także współczesne, obecnie żyjące. Stawiamy warunek Wybitny Wielkopolanin musi coś trwałego zrobić dla Wielkopolski. Poprzez ich dokonania widać, że Poznań, Wielkopolska żyje i dynamicznie się rozwija. Nasze czasopismo ukazuje się w kilku tysięcznym nakładzie, drogo nas to kosztuje, nie jesteśmy w stanie drukować więcej. Ale wszystkie numery naszego czasopisma są w internecie i cieszymy się, że każdego miesiąca ca 30 tys. internautów z 40 krajów świata wchodzi na nasze strony internetowe. Mimo tych osiągnięć mamy obawy czy to co robimy ma sens. Bo postęp w nowoczesnej organizacji państwa jest za wolny, a walka z centralistami w Warszawie szalenie trudna. Ale nawet jak przestaniemy istnieć, ślad po nas zostanie.

Ludwik Ratajczak

Nie niszczyliśmy tradycji, nie niszczyliśmy siebie

Mówi się, że naród tak długo przetrwa jak długo przetrwa w nim pamięć o własnej tradycji. I jakoś tak stało się paradoksalnie, że nie zniszczyła tej naszej tradycji tragiczna historia Polski i Polaków, ale niszczyliśmy ją... sami! Naszym zachłystaniem się cudzą obrzędowością o obcych korzeniach, zapomnieniem o tradycyjnych świątecznych gestach, o symbolice tego co zwyczajowo czynimy w czas szczególnie.

Jest nim niewątpliwie wigilia Bożego Narodzenia i samo święto 25 grudnia, traktowane już jednak jako typowy czas odpoczynku, (najczęściej przed telewizorem, bo komu by się chciało rodzinie pośpiewać kolędy?), odwiedzin. Uściślić jednak trzeba, że ten moment przesilenia zimowego, odradzania się - jak niegdyś wierzono - Słońca (bo każdy dzień jest o chwilkę dłuższy) zawsze był czasem niezwykłym. Dawni Rzymianie obchodzili wtedy



Zabytki

święto narodzin niezwycięzonego Słońca, co z biegiem czasu Kościół Katolicki zmienił na umowną datę narodzin Zbawiciela - "Słońca Sprawiedliwości". Święto Bożego Narodzenia obchodzone jest od IV wieku. Jedną z najbardziej wiarygodnych informacji o ustaleniu takiego święta jest nota kaligrafa Damazego I. W spisie z 354 roku znalazła się też uwaga przy dacie 25 grudnia: "Natus Christus in Betleem ludae", potwierdzona w III księdze "De virginibus" św. Ambrożego z Trewiru.

W czasach pogańskich 24 dzień grudnia poświęcono zmarłym, a następny dzień był początkiem nowego roku.

Polski dzień wigilijny - taki jeszcze pełen zabiegania, gotowania, prozaicznych czynności utracił siłą naszej współczesnej konieczności swoją magię czuwania. Pierwotnie wigilia - wigilia oznaczała właśnie czwanie, straż nocną; w Kościele Katolickim to każdy dzień poprzedzający większe święta, obowiązuje wtedy post.

O czuwaniu nikt już nie pamięta. Nikt nie pamięta, że niegdyś mówiono: jaka wigilia taki cały rok i wystrzegano się wszelkich kłótni, dąsów. Zabobonnie wierzono w powtarzalność tego co dzieje się w ten wigilijny czas. W wielu domach do dziś nie pozostawia się na sznurkach suszącej się bielizny, aby nie przenosić problemów na następny rok a ze sprawianego karpia łuskę chowa się do portfela - wierzyć nie wierzyć, ale ponoć przyciągnie pieniądze!

Rano już panny nie spieszą do ucierania maku co miało im zapewnić rychłe zamążpójście: raz, że można kupić już utarty mak, zamówić gotowe wypieki, dwa - wyjście za mąż nie jest już tak istotnym celem w życiu młodych kobiet...

Zatraciła swoją magię udekorowana choinka bo sterczy od połowy listopada w sklepach i marketach gdzie już w adwencie rozbrzmiewają kolędy - naturalnie niepolskie. Nawiasem mówiąc ów strojny świerk - dziś jeden z symboli - znaków Bożego Narodzenia przywędrował do nas na przełomie XVIII i XIX wieku jako obyczaj ewangelicki, głównie mieszczański. Jeszcze do lat 20-, 30-tych ubiegłego stulecia taki świerk nadal był rzadkością na wsi polskiej, która miała przecież swój podłaznik - świerkową, sosnową czy jodłową gałąź, uformowaną w koło, udekorowaną jabłkami, orzechami, nawet czosnkiem, słodyczami, ozdobami ze słomki i bibułki i zawieszoną u pułapu izby - tuż nad stołem wigilijnym. Czy zatem zamiast zachwycać się urokiem adwentowego wieńca na drzwiach nie lepiej wskrzesić

te polskie podłazniczki? Dlaczego właściwie ta choinka - strojna w bombki, migoczące światełka, opleciona błyszczącymi ozdobami jest jednym z symboli polskich świąt? Mówi się, że to na pamiątkę owego drzewa wiadomości dobra i zła, z którego pramatka Ewa zjadła zakazany owoc... Owo rajske drzewo stało się więc choinką o wielorakiej symbolice: jest przypomnieniem samego Chrystusa, nazwanego przez św. Jana Damasceńskiego "drzewem życia". Świece czy zapalone lampki mają symbolizować narodziny Światłości Świata - Jezusa Chrystusa, ozdoby to dary Boże a szpic wieńczący świerk to gwiazda betlejem-ska, z kolei łańcuch (któżby dziś siadł w gronie rodzinnym przy stole i sklejał papierowe ogniwa? Tę ozdobę wyparły koraliki, dziwne gadzety nie z naszej tradycji) to symbol szatana - węża z Edenu.

Nadchodzi wieczór. Nikt już nie sprawdza czy pierwsza gwiazda rozbłysła na niebie, aby zasiąść do wigilijnej kolacji. Rozpoczyna ją łamanie się opłatkiem: dla jednych pusty gest, bo "tak każe tradycja", dla drugich wspaniały moment przebaczenia win bliźniemu, złożenia z serca płynących życzeń. A przecież ten "opłatek - oblatum czyli dar ofiarny to symbol braterstwa, miłości i wiary" pisał w XIX wieku Kajetan Kraszewski. To także dalekie echo form kultu i życia wspólnotowego pierwszych chrześcijan, dzielących się chlebem...

Do dalekich zwyczajów nawiązuje owo dodatkowe nakrycie, stawiane na stole wigilijnym. Mówi się o nim, że to "dla spóźnionego głodnego gościa", ale też, że to symbol pamięci o tych, którzy odeszli. A wierzono niegdyś, że właśnie w ten czas dusze zmarłych zaglądały do rodzinnego domu, aby ogrzać się jego ciepłem.

Na stole wigilijnym stawiamy, zwyczajowo, to "co natura dała, a człowiek uporządził": dary pól, lasów, jezior (a najeść trzeba się do syta, aby sytym być przez cały następny rok! Najlepiej w ogóle nie odkładać sztuców...). Tymczasem nasz polski wigilijny stół już szturmują rozmaite "chińszczyzny", mięsa (a to przecież pośnik - kolacja postna!), sałatki, wielkanocne (!) serniki. Bo dziecko woli hamburgera, a mąż musi zjeść kawał mięsa, bo nie lubimy ryb, bo... A tradycja? Głupie gadanie.

Już nawet parafialna pasterka ma swoją "konkurencję": watykańską z papieżem w telewizji.

Bóg się rodzi, moc truchleje! A może Merry Christmas...

Ewa Kłodzińska

Co nam Wiluś pozostawił po sobie w Poznaniu



Kompleks Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza



Akademia Muzyczna



Teatr Wielki



Akademia Medyczna



Dyrekcja Poczty, Bank

Tak się plecie historia...

Zamek Wilusia i jego tajemnice

Zamek Wilhelma II w Forum Cesarskim, własność Skarbu Państwa Polskiego, oddana dla celów reprezentacyjnych prezydentowi II Rzeczypospolitej Polskiej, siedziba namiestnika III Rzeszy Artura Greisera i rezydencja Hitlera, powojenny Nowy Ratusz, PRL-owski Pałac Kultury, będący wojewódzkim domem kultury, wreszcie - współczesne Centrum Kultury „Zamek”. Nazwy jednego acz okazałego obiektu w Poznaniu, ostatniego, najmłodszego zamku na świecie - ponurej, przysadzistej, wielkiej (długość 111 m, wysokość 20,7 m) rezydencji z licznymi przybudówkami. „Zamek Wilusia” przez lata tak źle kojarzył się poznaniakom, że żądali jego wybu-

rzenia. Obiekt - po latach - wpisano do rejestrów zabytków jako dobro kultury, należące do programu Europejskiego Dziedzictwa Kulturowego. Tak się bowiem plecie historia...

O niej opowiada gościom przewodnik po zamkowych korytarzach i salach, długoletni pracownik Pałacu Kultury, Ryszard Rybarczyk.

Sto lat temu Poznań był jeszcze miastem - twierdzą, otoczonym wałem fortecznym. Miastem gęsto zabudowanym, ponurym, brudnym... Lecz właśnie stąd miała promieniować germanizacyjna polityka cesarza Wilhelma II wobec Wielkopolski, wschodniej dzielnicy Niemiec. Po otrzymaniu stosownego carskiego pozwolenia, sporządzeniu z wielkim rozmachem planów przebudowy, w 1905 roku przystąpiono do budowy kompleksu Forum Cesarskiego z zamkiem dla Wilhelma II. Wyburzono wały, wokół 6-cio kondygnacyjnego zamku z cegły obłożonej do wysokiego parteru granitowymi blokami, a wyżej piaskowcem,

Z 74-metrową wieżą zegarową, wybudowano potężne gmachy, które nota bene do dziś służą doskonale poznaniakom (m.in. kompleks Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Akademia Muzyczna, Dyrekcja Poczty, bank, teatr Wielki, Akademia Medyczna) - w ten sposób zrealizowano w latach 1905 - 1910 plan wybitnego urbanisty Josepha Stubbena i cesarskiego architekta prof. Franza Schwechтена. Poznań przestał być twierdzą i stał się cesarską rezydencją, nawiązującą w swojej neoromańskiej formie do tradycji Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego.

Tymczasem cesarz Wilhelm II w Poznaniu i swojej rezydencji był zaledwie dwukrotnie: raz, aby odebrać złote klucze i wznieść stosowny toast za „rozkwit tej niemieckiej prowincji” (co spotkało się z ripostą polskich gazet), ponownie, aby obejrzeć nową kaplicę i zapoznać się z pierwszymi wywłaszczeniami Wielkopolan. Być może zdążył przed abdykacją usiąść na swoim niezwykłym, wykonanym z włoskiego





marmuru... dwuosobowym tronie wzorowanym na tronach maharadzów indyjskich. Potężne siedzisko wsparte jest na dwóch słoniach, które zapewne bez problemu dźwigały ciężar Ich Cesarских Mości, jako, że to drugie miejsce zarezerwowane było dla cesarzowej Wiktorii Augusty. Tron - dziś muzealna ciekawostka w C.K. „Zamek”, ma swoją dość niezwykłą historię. W 1934 r. prezydent Mościcki podarował marmurowy fotel kardynałowi Hlondowi, ten przekazał prezent Katedrze Gnieźnieńskiej. Tymczasem w zamku na miejscu tronu postawiono spiżowe popiersie Józefa Piłsudskiego. W 1939 r. księża schowali tron w podziemiach katedry.

I dopiero w latach 90-tych tron wrócił do poznańskiego zamku. Do zamku wrócił też po urozmaiconej podróży komplet dziewiętnastu neoromańskich krzeseł należących do wyposażenia cesarskiego zamku. Pierwotnie pokryte skórą, potem tapicerowane jakoś po wojnie trafiły do Warszawy na paradne piętro w gmachu... Sejmu! Ponoć, zupełnie przypadkowo jeden z poznańskich posłów odkrył ich pochodzenie, dzięki napisowi na wewnętrznej stronie siedziska „Schloss Posen”. Stoją teraz na swoim miej-

scu. Na zamkowym korytarzu można przysiąc na drewnianej ławie, podziwiać z dębowego drewna, rzeźbione, artystycznie okute skrzynie podróżne --też z czasów cesarskich. Pozostały również amfory stojące na pustych cokołach, z których nawiewało ciepłe powietrze. Do pierwotnej świetności powraca ogród różany cesarzowej Wiktorii Augusty, która Poznań wielce sobie upodobała i często siadała przy szmerzącej fontannie podpartej lwami, wzorowanej na podobnej w zespole pałacowym w Alhambrze, choć tam misę podtrzymuje 12 lwów, u nas o cztery mniej. Co więcej - przez czas jakiś toczyła się nawet dysputa nad odbudowaniem, nieco skróconej przez działania wojenne, cesarskiej wieży zegarowej i ponownym osadzeniem dzwonów. Te jako złom posłużyły do odlania wielkiego pomnika Tadeusza Kościuszki. Wieża pozostała jednak o 30 metrów niższa, ale udało się ją uporządkować i „kulturalnie” zagospodarować.

Nie ma już w zamku cesarskiej kaplicy, wybudowanej w zdobnym stylu bizantyjskim, w której, po odzyskaniu niepodległości inaugurowano rok akademicki Uniwersytetu Poznań-

Historia

skiego. Po wybuchu II wojny światowej zamek stał się miejscem urzędowania namiestnika Kraju Warty Artura Greisera. Zajął drugie piętro, pierwsze pozostawiając swojemu szefowi - „wielkiemu wodzowi”. A ten miał tu rezydować po zwycięskim zakończeniu wojny. Kaplicę przebudowano więc na gabinet Adolfa Hitlera. Wzorem stała się jego kancelaria w Berlinie. Do owego gabinetu wiodła poczekalnia oraz pokój adiutantów, gdzie miały odbywać się rewizje. Podejrzanych, już w kajdankach, wyprowadzano awaryjną, boczną klatką. Bez powrotu... Do dziś zachowały się w tym gabinecie trzy miejsca, do których pod marmurową posadzką prowadziły łącza telefoniczne - gdzieś w pobliżu musiały stać

a postawiono olbrzymi, stylowy piec kaflowy. Stoi do dzisiaj jako kolejna zamkowa ciekawostka. Nią jest też płaskorzeźba, skądinąd ciekawa alegoria Kraju Warty: Dwie nagie postaci, jedna z mieczem, druga z sierpem w ręku, przedzielone snopem zboża. Z sufitów C.K. „Zamek” zwisają ciężkie kute żyrandole z zakładów Kruppa. Po przekształceniu zamku w Nowy Ratusz, w którym miejsce znaleźli urzędnicy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Poznania, żyrandole trafiły do piwnicy, zastąpione „nowoczesnym” oświetleniem jarzeniowym. Po wielu latach żyrandole odrestaurowano, w hucie „Julia” w Szklarskiej Porębie uzupełniono klosze i ponownie zmieniono oświetlenie.



Zamek, rok 1913

biurka wodza i jego oficerów. Pozostał piękny kominek (i nazwa: Sala Kominkowa). W miejscu absydy z ołtarzem z czasów Wilhelma II, wybudowano balkon z... podgrzewaną (na zasadzie pieca akumulacyjnego) posadzką. To z tego miejsca fuhrer miał witać swoją zwycięską armię, tu wygłaszać przemówienia do podbitego narodu. Nie przewidział stalingradzkiej klęski. I choć w zamku Hitler był tylko raz, wracając z Warszawy po odebraniu jeszcze wówczas zwycięskiej defilady we wrześniu 1939 r., dobrze poznał swoją przyszłą rezydencję. Znają troskę o zdrowie szefa, w pokoju przewidzianym na jego sypialnię, odcięto przewody centralnego ogrzewania,

Z czasów panowania hitlerowskiego namiestnika Artura Greisera pozostał jego gabinet - na drugim piętrze (gdyby wcześniejsze losy Europy i świata potoczyły się inaczej, tutaj swoje apartamenty miałby cesarski syn). Piękna rzecz: ściany z inkrustowaną intarsją wyłożone korzeniami czeczotu, połyskujące masa perłową. Niewidoczna wbudowana szafa pancerna, ukryte wyjście do luksusowej windy (nadal tkwi gdzieś między piętrami C.K. „Zamek”), którą można było zjechać - wraz z Hitlerem - do schronu przeciwlotniczego. A ten wyposażony był doskonale: z mechanizmami oczyszczającymi powietrze, agregatem prądotwórczym. Dziś w gabinecie gau-

leitera funkcjonuje prywatna firma, a w schronie znajduje się centrum komputerowego sterowania ruchem ulicznym. Tak się plecie historia...

Współczesne wnętrza C.K. „Zamek” to pozostałości głównie stylu III Rzeszy i kolejnych przebudowań. Nie ma sali tronowej Wilhelma II, w której cesarz mógł przyjmować jakieś sto osób. Hitlerowi marzyła się ogromna sala zgromadzeń gdzie przemawiałyby do dwóch tysięcy osób. Konieczna była więc przebudowa - powstało nowe imponujące wejście i schody. Nad wejściem - balkon o długości 22 metrów. Całości przedsięwzięcia nie zrealizowano, bo na początku 1943 roku wstrzymano wszelkie prace w zamku. Wrócono do nich po wojnie - w części dawnej sali tronowej po modernizacji powstała sala posiedzeń Miejskiej Rady Narodowej. Było to też miejsce wielkich przyjęć z okazji kolejnych rocznic Rewolucji Październikowej. Paradne marmurowe schody sprzyjały wprowadzaniu dostojnych gości, ówczesnych dygnitarzy na



przyjęcia z kuropatwami i morzem wódki. A dzisiaj to kino Pałacowe dla 600 widzów. Tak się plecie historia ...

Od lutego do grudnia 1945 roku zamek znajdował się w rękach najpierw Rosjan, którzy tutaj zgromadzili swoich rannych żołnierzy, a na oficerach SS w zamkowym parku wykonywali wyroki śmierci przez rozstrzelanie. Hitlerowców pochowano tam w zbiorowej mogile. W 1947 roku nastąpiła ekshumacja. Dziś, gdzieś obok tego miejsca stoi pomnik - obelisk poświęcony ofiarom z Katynia ... Po Rosjanach zamek przejęło dowództwo Poznańskiego Okręgu Wojskowego z gen. Karolem Świerczewskim - Walterem na czele. To do niego szły poznańskie delegacje, żądające wysadzenia zamku w powietrze. No, cóż - zamek się ostał, bo nie było odpowiedniej ilości trotylu na te grube mury a i nastał raczej czas odbudowy, nie burzenia... zresztą później przez wiele lat starsi poznaniacy z jakąś nostalgią w głosie mówili o zamku z czasów Wilusia, jak zdrobniale nazywano cesarza Wilhelma II.

Ocalały zegar na wieży byłego cesarskiego zamku nadal odmierza czas. Nam i historii.

Mówi dyrektor Centrum Kultury „Zamek” Marek Raczak:

- Utrzymanie tego budynku wymaga dużych nakładów finansowych. Na szczęście od 1994 roku władze miasta co roku przekazują znaczne środki na jego remonty. Zmieniono sposób ogrzewania obiektu, już prawie całkowicie wymieniono dachówkę, przywrócono użytkowo funkcję dziedzińców, będzie iluminacja zewnętrzna. Centrum Kultury „Zamek” oprócz dbania o sam budynek i jego otoczenie ma przede wszystkim obowiązek działania na rzecz animacji i edukacji kulturalnej, ma kreować zjawiska i wydarzenia kulturalne. Co też czyni. W 2001 r. nasze wystawy, m.in. ekspozycję surrealistów, wystawę prac Tadeusza Kantora, kolejną polską premierę World Press Photo i wiele innych odwiedziło ponad 60 tysięcy osób, odbyło się 125 seansów filmowych, 40 koncertów i spektakli teatralnych. Odbyły się Dni Belgii, Francji, Dni Brytyjskie i Duńskie, współorganizowaliśmy Międzynarodowy Festiwal Teatralny Malta, przed nami kolejne święto Ulicy Święty Marcin. Mamy około 1400 stałych uczestników klubów i pracowni.

Ewa Kłodzińska

Świętosława - Sygryda Dumna

Marek Rezler

Wśród bohaterów dawnej Wielkopolski rzadko znajdujemy postacie działające w średniowieczu, bo zachowane i znane nam dotąd źródła niewiele ich zarejestrowały. Jeśli przetrwały, to najczęściej te główne, sztandarowe, o których dawnym kronikarzom opłacało się pisać - po prostu żyli z nich i służyli im, jak choćby słynny Gall Anonim, pozostający do dyspozycji Bolesława Krzywoustego. Kryteria ważności danej osoby dla nich często były inne niż dla nas dzisiaj. Jeszcze mniej mamy wiadomości o żyjących wtedy paniach, mimo że nie spychano ich na dalszy plan. Wiele też miały do powiedzenia w domu i w państwie, aktywniejsi byli mężczyźni, oni decydowali o większości spraw. Gdy jednak kobieta zajęła ważne stanowisko, zdobyła sobie pozycję, traktowana była serio i z szacunkiem - często jednak wcześniej przejść musiała etap upokarzającego handlu jej ręką w imię pozycji dynastii, rodu - jednak niekoniecznie państwa. Wtedy bowiem służyło się panu, nie krajowi, pojęcie państwa w dzisiejszym znaczeniu nie istniało, państwem był zbiór ziem skupionych pod władzą jednego suwerena. Ziemię nadawał pan, on też mógł ją odebrać w razie sprzeniewierzenia się lennika przysiędze wierności. Taka sytuacja oznaczała ruinę kariery lub początek wojny domowej. Dlatego w razie konfliktu nie czyniono problemu ze służby rycerzy jednej narodowości po przeciwnych stronach. Rzeczywiście było to rzemiosło i walczący na ogół nie mieli powodu by żywić do przeciwnika wrogość osobistą. Zatem po bitwie pokonani ucztowali wspólnie ze zwycięzcami - ale jeńcy wrócić do domu mogli dopiero po zapłaceniu okupu.

Wróćmy jednak do pań i do spraw dynastycznych. W Polsce czasów Bolesława Chrobrego realia te już obowiązywały. Nowe państwo tworzące się w centrum Europy potrzebowało nie tylko poparcia cesarskiego, siły ekonomicznej i militarnej, lecz także umiejętnie prowadzonej polityki dynastycznej - krótko mówiąc, właściwych ożenków. Na tej zasadzie (bo przecież nie z miłości) doszło do mariażu Dobrawy z Mieszkiem I, potem do powtórnego ożenku polskiego księcia z Niemką Odą - następnie bez skrupułów wypędzoną przez

pasierba, Bolesława Chrobrego. Sprawa polegała tu nie tyle na pozbywaniu się niebezpiecznych cudzoziemców, ile w chęci pozbycia się rywali do władzy. W tym działaniu zaś nie liczyły się więzy rodzinne, najważniejszy był problem panowania.

Zagrożeniem dla jeszcze nie okrzepniętego państwa polskiego były najazdy sąsiadów, które w owym czasie nie stanowiły ewenementu ani nowości, ale mogły unicestwić każdy słaby organizm administracyjny. W czasach Mieszka I i Bolesława Chrobrego wojowaliśmy ze wszystkimi sąsiadami, ale zagrożeniem wspólnym dla tej części kontynentu byli wikingowie czyli Normanowie. Ich niszczycielskie wyprawy ze Skandynawii pustoszyły wybrzeże Anglii, sięgały w głąb Europy Zachodniej, docierały też do Rusi Kijowskiej. Z czasem Normanowie zaczęli tworzyć na podbitym obszarze organizmy państwowe, jednak ich głównym źródłem dochodu była grabież. Jeżeli przeciwnika nie można pokonać, należy się z nim sprzymierzyć, albo przynajmniej zneutralizować poprzez sojusz lub mariaż.

Świętosława, córka Mieszka I i Dobrawy, urodziła się przypuszczalnie ok. 970 roku; była więc siostrą Bolesława Chrobrego. Według innych wersji, jej matką była Oda, druga chrześcijańska żona Mieszka, co jednak nie wydaje się prawdopodobne. Więcej, niepewne jest jej słowiańskie imię, jako że historycy odtworzyli je na podstawie imienia jej córki. Około roku 980 - 984 została przez brata (lub raczej przez ojca) wydana za mąż za króla Szwecji Eryka Zwycięskiego. Chrobry w ten sposób zapewnił sobie spokój od północy, przez Bałtyk, a poza tym zawarł sojusz ze Szwecją przeciwko Danii, która szykowała się do podboju Jomsborga czyli Wolina. Przymierze to wkrótce zaowocowało wspólną, szwedzko-słowiańską zwycięską wyprawą przeciw Styrbjörnowi, domniemanemu duńskiemu zarządcy Wolina.

W małżeństwie Sygrydy z Erykiem Zwycięskim na świat przyszedł syn Olaf, później zwany Skotkonung, który był królem Szwecji w latach ok. 1000 - 1020 i córka Holmfryda - w przyszłości żona Swena, namiestnika szwedzkiego w Norwegii. W 995 roku

Eryk zmarł i wkrótce rozpoczęła się swoista saga o dość zdecydowanych poczynaniach regentki rządzącej Szwecją w imieniu małoletniego syna. O rękę młodej wdowy starało się wielu chętnych do objęcia tronu szwedzkiego. Wreszcie zniecierpliwiona Sygryda ponoć zaprosiła dwóch najaktywniejszych zalotników do Uppsali, spoiła ich, a następnie kazała spalić w dworze. Inna opowieść skandynawska mówi o wielkiej miłości królowej. Był nią norweski królewicz Olaf Trygvason. W 994 roku, ten sławny w owym czasie wojownik, sprzymierzony z królem Danii Swenem Widłobrodym podjął próbę zdobycia Londynu. Podobno owdowiała Sygryda zamierzała wydać się za Trygvasona, lecz ten nie podjął inicjatywy i królowa poślubiła Swena Widłobrodego. Około 1000 roku Olaf, już jak król Norwegii, stanął w obliczu potężnej koalicji duńsko-szwedzko-słowiańskiej i poległ w morskiej Bitwie Trzech Królów na wodach Öresundu (pod Svolder). Wieść gminna wyrażona sagami niosła, że owa koalicja i smutny los dzielnego żołnierza miały być kobietą zemstą wzgardzonej a dumnej królowej - nie darmo zwanej Storrada.



Ze Swenem Widłobrodym Sygryda miała dwóch synów: Haralda i Kanuta oraz córki: Estradę, Świętosławę i trzecią, której imienia nie znamy.

Jednak z nieznanых powodów małżeństwo nie należało do udanych.

Niewykluczone, że Swen

doszedł do wniosku, że związek był dla Sygrydy jedynie formą rewanżu na Trygvasonie, że mściwa królowa użyła go jako narzędzia dla dokonania zemsty na obiekcie uczucia. Ostatecznie około 1007 roku oddalił żonę, którą wróciła do Polski, na dwór Bolesława Chrobrego. W siedem lat później, po śmierci Swena Widłobrodego, do Polski przybyli synowie Sygrydy Harald i Kanut. Zawieźli matkę do Danii. Harald był już wtedy dziedzicznym królem Danii, zaś Kanut, zwany Wielkim, rządził Anglią; niewykluczone że to on zabrał Sygrydę do siebie. Właśnie Kanut szczególnie zapisał się w dziejach wczesnośredniowiecznej Europy najpierw jako dzielny wojownik, potem bezwzględny władca, który bez przebierania w środkach i po trupach przeciwników umocnił swoją pozycję - wreszcie jako mądry monarcha, który - znów jak chce legenda - bardzo złagodniał i ucywilizował się pod wpływem ukochanej żony i przywiezionej z Polski matki. On też powoli zaczął tworzyć dystans między swoim królestwem i macierzystym środowiskiem wikingów. Sama Sygryda ponoć patronowała misyjnej wyprawie Brunona z Kwerfurtu do Szwecji.

Sygryda Storrada zmarła około 1016 roku w Anglii lub Danii, gdzie spoczęła, nie wiadomo. W tradycji skandynawskiej utrzymała się pod dwoma imionami: Sygryda i Gunhilda, jako władczyni dumna (jak świadczy i jej przydomek), znająca swoją wartość i nienawykła do darowania zniewag czy niepowodzeń. Jako pierwsza Piastówna w naszej tradycji, w swoim życiu zaangażowała się, na równi z mężczyznami, w rozgrywki polityczne owego czasu - i trzeba przyznać, że w niczym nie ustępowała władczyniom tamtych lat, stawała na równi z innymi królowymi Europy X - XI wieku. Żywoć miała urozmaicony i wielce barwny, doskonale nadający się na scenariusz filmowy, a przynajmniej ciekawy romans. Realizowała politykę nie tylko swych kolejnych mężów, ale i brata, który umacniał swe władztwo, daremnie czekając (na razie) na dogodne warunki do koronacji. Czy była Wielkopolanką? Jak najbardziej - podobnie jak niemal wszyscy wielmoże z otoczenia Bolesława Chrobrego i sam władca. Jak widać, zgodnie z praktyką badań biograficznych średniowiecza, także w życiu naszej Świętosławy - Sygrydy występuje wiele zagadek, niejasności, spraw nie wyjaśnionych do końca. Jedno jest pewne: siostra Bolesława Chrobrego silnie zaakcentowała swoją obecność w polityce północnej Europy, choć nie wszystko wiemy o szczegółach jej życia - takie są realia naszej obecnej wiedzy o owych czasach.

Tłum bez głów

Magdalena Abakanowicz jest jedną z największych artystów niekonwencjonalnych realizacji - rzeźb w tkaninie ("Abakanów") i płótnie workowym, stawianych w plenerach całego świata, które przyniosły jej międzynarodową sławę. Swą największą realizację w plenerze postawiła, grupę 112 rzeźb "Nierozpoznani", na Cytadeli w Poznaniu. Odlanie w żeliwie 112 kroczących postaci bez głów jest pierwszą plenerową realizacją Abakanowicz w Poznaniu.

Magdalena Abakanowicz powiedziała: **"przyszło nam żyć w czasach zdumiewających różnymi formami masowych uwielbień i masowych nienawiści."** Ten dziwny trudny XX wiek przyniósł nam komunizm i faszyzm, oraz dwie wojny światowe. Nie należy zapominać o użyciu przeciwko ludziom bomby atomowej. Najgorsze co nas Europejczyków spotkało to rasizm jako hitlerowski ruch. Bez tego ruchu nie możliwy byłby sukces programu "Mein Kampf" Hitlera i skupienie wokół siebie milionów Niemców. A głównym wrogiem hitlerowców była

rasa żydowska. Niemcy hitlerowskie wymordowały w całej Europie 6 mln Żydów, w Polsce 3 mln. Temu śmiertelnemu starciu, które rozpoczęło w Niemczech przyglądał się świat. W latach trzydziestych XX wieku Europa nie sprzeciwiała się i popierała aneksję Austrii, Czech, Słowacji przez hitlerowców. Watykan 1933 roku podpisuje konkordat z Niemcami. Amerykanie zbroją Niemcy i świetnie na nich zarabiają. Żydów hitlerowcy likwidują w obozach, odbierają im obywatelstwo, majątki, każą nosić gwiazdę Dawida. Czy "Mein Kampf" nie był znany? Był znany. A tłumy Niemców uwielbiali swojego wodza. A Europa się przyglądała. Ale była też w XX wieku rewolucja w Rosji i do władzy doszli bolszewicy. Miał powstać ustrój wymyślony przez Marksa, Engelsa i Lenina, który miał się odznaczać sprawiedliwością i dobrobytem wszystkich ludzi. Na czele tego komunistycznego państwa stanął Stalin. I szybko się okazało, że o dobrobycie decyduje gospodarka a nie hasła socjalistyczne. Budowa tego ustroju pochłonęła 20 mln ludzi, był to najbardziej zbrodniczy ustrój. Ale co zdumiewające lud uwielbiał swoich wodzów: w Rosji bolszewickiej Stalina, w Niemczech faszystowskiego Hitlera.

M.A.: **"Pochody szły, wielbiąc wodzów potężnych i dobrych, głoszących szczęście dla wszystkich. Ale kiedy wodzowie okazali się mordercami, masy, tłumy nienawidziły ich na komendę, byłam wstrząśnięta tłumem manipulowanym i ten tłum działał jak bezgłowy organizm."**

Jesteśmy na Cytadeli, przyglądamy się pomnikowi, idącemu tłumowi bez głów. Oglądając tych ludzi, zastanawiam się jak mogło dojść, że my w tym długim czasie współpracowaliśmy z mordercami? Byliśmy manipulowani, to fakt, ale żeby nie umieć odróżnić dobra od zła. Każdy w Rosji, Polsce, Niemczech to zło widział na co dzień. Czy my naprawdę nie mieliśmy głów? Głowy mieliśmy ale nie myśleliśmy, byliśmy bezmózgowym organizmem. Dziś znowu wmawia nam się, jaki to był wspaniały ten ustrój socjalistyczny, bez wolności i z licznymi zbrodniami wobec Polski. Socjalizm w Polsce był ustrojem zbrodniczym, ale odpowiedzialni za taką Polskę są do dziś - NIEROZPOZNANI.

M.A.: **"Podejrzywałam, że pod czaszką instynkty i emocje działają bez udziału naszej świadomości."**



Ta świadomość w Polsce wracała stopniowo. Gdy Armia Czerwona miała trudności w zdobyciu Cytadeli, poszliśmy z pomocą by pokonać hitlerowców i raz na zawsze usunąć ich z Wielkopolski. Papież Polak powiedział: "to tu Polska powstała". My pamiętamy. Ale komuniści przywieźli całe UB do Poznania przeszkolone przez NKWD, a na dodatek wmawiali nam, że będzie wolna Polska, a Komendant Armii Czerwonej w Poznaniu wydał zarządzenie: "każdy kto ma radio, ma je oddać w ciągu tygodnia, sprzeciw karany będzie śmiercią". Jaka może być wolność, bez wolnej prasy. Zabijać za radio to hitleryzm, no i bolszewizm okazało się. I tą decyzją sowietci pokazali, że Polski wolnej nie będzie. Młodzi ludzie w Poznaniu utworzyli liczne organizacje, które zwalczały nową władzę, zabito przewodniczącego ZWM. UB rozpracowało organizację i 1947 roku były procesy polityczne, a główni oskarżeni zostali rozstrzelani. A że byli uczniami najstarszego Gimnazjum Św. Marii Magdaleny, szkołę zamknięto. Ale już w 1956 roku chwyciliśmy za broń i rozpoczęliśmy walkę ze znienawidzonym ustrojem. Procesy wykazały, że ludzie odzyskali głowy, na tych procesach mówili wprost - socjalizmu mamy dość. Świat się dowiedział, że przeciw temu ustrojowi sprawiedliwości społecznej Poznaniacy wystąpili zbrojnie. A w Budapeszcie powstanie, które przeraziło Kreml. Obydwa powstania stłumiono, ale rysa na komunizmie pozostała. Okazało się, że na Polsce popełniono wiele zbrodni. I nagle tłum jakby na rozkaz zaczął ich nienawidzić. Droga do wolności była długa, ale wielki 10-milionowy ruch "Solidarność" zmusił komunistów do oddania władzy, a że w końcu rozpadło się imperium zła. Ludzie w Europie Wschodniej i Rosji podnieśli głowy i zaczęli myśleć i dążyć do demokracji. Dlatego brońmy demokracji, to ona gwarantuje nam wymianę elit. Bo demokracja to możliwość wyboru nowego rządu, zarządu województwa itd. bez rozlewu krwi. To co jest ustalone od góry, bez możliwości wyboru to jest dyktatura. Jeżeli rządu nie mogliśmy zmienić w formie demokratycznej (PRL) to, to jest już - tyrania. Dziś po obaleniu komunistów mamy konstytucję i instytucje, które umożliwiają zmianę prezydenta, rządu, zarządu bez przemocy, czyli staliśmy się krajem demokratycznym. Dlatego demokracji trzeba stale bronić, bo każdy kraj ma swoich Hitlerów i Stalinów. Dlatego pomnik Abakanowicz na Cytadeli w Poznaniu ma wielkie znaczenie dla świata i Polski. Bo tylko demokracja gwarantuje nam życie bez przemocy. Już nigdy nie możemy dopuścić, żebyśmy byli tłumem bez głów.

Ludwik Ratajczak



Magdalenę Abakanowicz fotografował
Ludwik Ratajczak

Musi nastąpić bunt nowo wybranych samorządów

Decentralizacja

Ludwik Ratajczak

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej
Rozdział I. **Rzeczypospolita**

Art.15.1. Ustrój terytorialny Rzeczypospolitej Polskiej zapewnia decentralizację władzy publicznej.

2. Zasadniczy podział terytorialny państwa uwzględniający więzi społeczne, gospodarcze lub kulturowe i zapewniający jednostkom terytorialnym zdolność wykonywania zadań publicznych określa ustawa.

Art. 16. 1. Ogół mieszkańców jednostek zasadniczego podziału terytorialnego stanowi z mocy prawa wspólnotę samorządową.

2. Samorząd terytorialny uczestniczy w sprawowaniu władzy publicznej. Przysługującą mu w ramach ustaw istotną część zadań publicznych samorząd wykonuje w imieniu własnym i na własną odpowiedzialność.

Konstytucja tylko zapewnia decentralizację władzy publicznej.

Czy Polska doczeka się decentralizacji?

Zapamiętaj! Państwo jest całością porządku prawnego i jako ustawodawca normuje samodzielnie ów porządek prawny; nie można mu przeciwstawić jednostek fizycznych i prawnych, a w szczególności jednostek samorządowych, jako podmiotów prawa publicznego: - jednostki samorządowe wykonują część administracji publicznej w charakterze organów administracyjnych, jako podmioty władzy zwierzchniej, na mocy kompetencyjnych normy ustawowej wydanej przez państwo jako ustawodawcę, norma ta może być jednak w każdej chwili - również w drodze ustawodawczej - zmieniona lub uchylona; - nie ma materialnej różnicy między administracją rządową i samorządową - obie sprawują administrację publiczną. Gdzie zatem szukać należy różnicy między tymi dwoma formami administracji publicznej i jaka jest istotna cecha norm regulujących działalność samorządową? Różnica ta leży w formie organizacyjnej samorządu. Formą tą jest decentralizacja. Decentralizacja oznacza

- w najszerszym tego słowa znaczeniu - tego rodzaju system prawny, w którym obok najwyższego centralnego źródła władzy tworzącego porządek prawny, istnieje większa ilość ośrodków tworzących normy mniej lub więcej samodzielne. System taki znajdujemy np. w państwach Europy Zachodniej.

Mamy regiony w większości z pełną autonomią. W Polsce nazwa region przeraża, dlatego mamy tylko województwa.

Komuniści i postkomuniści umieją rządzić tylko państwem scentralizowanym.

Co to jest centralizacja?

Jest to tego rodzaju systemem, w którym istnieje tylko jedno źródło norm np. władca w państwie autokratycznym. Pomiędzy tymi dwoma skrajnymi formami organizacji istnieje cały szereg typów pośrednich. - I tak np. podział władzy pomiędzy organa ustawodawcze, wykonawcze i sądownicze jest również formą decentralizacji w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Na gruncie administracji publicznej oznacza decentralizacja tego rodzaju system, w którym istnieje większa ilość ośrodków administracji publicznej, tj. odrębnych organów sprawujących samodzielnie administrację nad którymi istnieje wprawdzie jedno centrum administracyjne utrzymujące jedność systemu, ale wobec którego poszczególne jednostki administracyjne zachowują swą **samodzielność i niezależność**. Natomiast centralizacja administracyjno-prawna jest to system, w którym kierownictwo całej administracji należy do centralnych organów rządowych, którym podporządkowane są niższe organy rządowe w sposób hierarchiczny, tzn.. że akty niższych organów są **nieostateczne i niesamodzielne**.

Nie są ostateczne, bo władza przełożona może z urzędu zmienić akt administracyjny władzy niższej; nie są samodzielne, bo władza przełożona może wpływać merytorycznie na treść aktów władzy niższej w drodze poleceń, okólników, rozkazów itd. W idealnym systemie decentralizacji akty poszczególnych organów administracyjnych są osta-

teczne i prawomocne tzn. nie mogą być zacze-
pione co do ich legalności i celowości, ani w dro-
dze sądowej, ani administracyjnej i są samodzielne,
ponieważ żaden inny organ państwowy nie może
wpływać na ich treść w drodze instrukcji, okólni-
ków itd. Samodzielny i hierarchicznie niezależny
sposób wykonywania zadań administracyjnych sta-
nowi istotną cechę decentralizacji. Treść i przed-
miot działalności jest obojętny.

Co mamy napisane w Konstytucji RP

Rozdział VII. Samorząd terytorialny

Art. 163. Samorząd terytorialny wykonuje zada-
nia publiczne nie zastrzeżone przez konstytucję lub
ustawy dla organów innych władz publicznych.

Art. 164.1. Podstawową jednostką samorządu
terytorialnego jest gmina.

Będąc ekspertem konstytucyjnym w Sejmie
zapisałiśmy, że: "Podstawową jednostką jest gmina,
powiat i region." Ale podziemie Sejmu SLD-PSL
przeforsowało tylko gminę.

A w rozdziale I. Rzeczpospolita

Art. 3. Rzeczypospolita Polska jest państwem
jednolitym.

Tak się bali regionalizacji, że taki absurdalny
zapis zamieścili w Konstytucji. Według PSL po
regionalizacji Polska stanie się druga Jugosławią.

Wracamy do Konstytucji RP

Rozdział VII. Samorząd terytorialny

Art. 171. 1. Działalność samorządu terytorial-
nego podlega nadzorowi z punktu widzenia legal-
ności.

2.. Organami nadzoru nad działalnością jedno-
stek samorządu terytorialnego są Prezes Rady Mini-
strów i wojewodowie, a w zakresie spraw finanso-
wych regionalne izby obrachunkowe.

3. Sejm, na wniosek Prezesa Rady Ministrów,
może rozwiązać organ stanowiący samorządu tery-
torialnego, jeżeli organ ten rażąco narusza Konsty-
tucję lub ustawy.

Napisano, że nadzór nad samorządem wyko-
nuje Prezes Rady Ministrów i Wojewodowie. Gdy
pisano Konstytucję, PSL i SLD były przeciwne
powstaniu powiatów i regionów. Z tej Konstytucji
samorząd kończył się na gminie. Wtedy dyskusja
na temat podziału Polski na duże regiony i powiaty
była trudna. Krzysztof Janik mówił mi: ja dzieliłem
Polskę na 49 województw i likwidowałem powiaty
i nikt mnie do regionalizacji Polski nie przekona.
A premier Pawlak mówił: Ja im wystarczę z rządem

i wojewodami, a samorząd wystarczy Polakom tylko
w gminie, wtedy w Polsce było 49 województw.

Rząd Buzka

Stał się cud i udało się powołać powiaty, ale
12 regionów już się nie udało powołać. Powstało
16 województw i dziś już jest wiadomo, że 6
województw nie jest w stanie na siebie zapraco-
wać, są po prostu za małe i gospodarczo słabe.

**Zamiast decentralizacji Polski mamy pań-
stwo centralizacji.**

Jeżeli w Konstytucji nie zapisano, że mamy
gminy, powiaty i województwa samorządowe, to
centraliści warszawscy wymyślili nowy podział
i podzielili Polskę na 16 województw rządowych
z wojewodą na czele, którego powołuje premier.
Czyli znowu jak za komuny uchwycili władzę
w swoich rękach, dając tej władzy ogromne pie-
niądze. Czyli urzędnik centrali, według widzi-
mi się, dzieli pieniądze. A żeby tłum zaakceptował
to rozwiązanie powołali 16 województw samo-
rządowych z Marszałkiem na czele.

Administracja nie zmałała, po prostu urosła.
Takiego absurdalnego rozwiązania, gdzie w woje-
wództwie mamy dwie władze nie zna świat.
Wmawiali nam, że w Sejmiku wojewódzkim
muszą być posłowie, bo oni muszą nas nauczyć
demokracji, pouczał nas Janik. Jak SLD doszedł
do władzy wycofał się z tego zarządzenia i znowu
kazał posłom wrócić do Sejmu, bo już po roku
wiedzieli, że samorząd wojewódzki dobrze się
rządzi. Dzisiaj mamy dwa urzędy w wojewódz-
twie, które między sobą rywalizują o pieniądze,
kompetencje, budynki, samochody, komputery.
Ta sytuacja drogo kosztuje ale jest to powrót do
socjalizmu, gdzie wojewoda był kontrolowany
przez Komitet Wojewódzki PZPR. Tak rządzili,
tak tylko umieją rządzić, dlatego powołali woje-
wództwa rządowe, które kontrolują wojewódz-
twa samorządowe.

Prof. Zbigniew T. Wierzbicki

"Tymczasem nadal "bronią się jeszcze twier-
dze Grenady, chociaż w Grenadzie...", rozumie-
jąc tu oczywiście przez Grenadę nasz warszawski
"centralizm" który tak wiele zła wyrządził kra-
jowi. "Centralizm" ten niewiele ma argumentów
za sobą. Lecz zwalczanie ich w Warszawie jest tak
uciążliwe, gdyż sam głosi hasła decentralizacji
i samorządności, nie realizując ich ani konse-
kwentnie ani w pełni."

Władze lokalne

Liga Regionów - Stowarzyszenie

„Jedynym rozwiązaniem jest tu utworzenie samorządnych gospodarczo i samodzielnych finansowo regionów, wyposażonych w zagwarantowane konstytucyjnie uprawnienia prawodawcze i wykonawcze oraz prawo tworzenia własnych budżetów.”

Prof. Antoni Kukliński

Państwo regionalne - próba definicji

„Państwami regionalnymi sensu stricte są państwa federalne, w którym region jest istotnym elementem konstytucyjnej struktury państwa, dysponującym szerokim zakresem władzy ustawodawczej i wykonawczej.”

Czy rząd Millera to zrobi?

Nasza konstytucja kończy się na gminie? Co można dzisiaj zrobić, żeby w Polsce było normalnie. Rząd Leszka Millera likwiduje Urzędy Wojewódzkie, bo one są niepotrzebne. Wiemy, że lewica boi się samorządów i wszystko co robi jest pomniejszeniem jego uprawnień. Ale Leszek Miller postanawia: że w województwie (regionie) działa Sejm Regionalny, który wybiera Marszałka i rząd regionalny (niezależnie od nazwy, jaką mu się przypisze) z premierem na czele, który z urzędu wykonuje również funkcje reprezentanta rządu centralnego. Wiem, że doły partyjne boją się nazwy premiera w województwie (to może się nazywać wojewoda). Będą się bali, że w regionie działa rząd, więc niech lepiej funkcjonuje nazwa zarząd. Kontrolować go będzie Marszałek Sejmu. Będzie obowiązywał pełen mechanizm parlamentarny niezależnie od tego jaki zakres (ustawodawstwa) przypisany zostanie Sejmowi Regionalnemu. Będzie jedna administracja, to usprawni państwo. Z biegiem czasu dam regionowi uprawnienia prawotwórcze. Mogą stanowić prawa ale nie mogą naruszać prawa państwowego. Pozwolę każdemu regionowi utworzyć statut, który może ustalić ile powiatów powinno być w regionie. Jasne, że zdecentralizuję finanse. Każdy region będzie miał udział w podatkach państwa. Kto lepiej pracuje, ten będzie miał więcej. Biedniejsze regiony będą finansowane z środków unijnych.

Tak powinno być, ale tak nie jest

Lewica robi wszystko aby obniżyć rangę samorządów. Na wiecach premier mówi: „że

samorząd jest sercem demokracji”, podkreśla jego rolę w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego i integracji Polski z Unią Europejską. Ale to są tylko słowa.

A jak jest obecnie?

Dzisiaj rząd L. Miller nadal umacnia centralizm. Trzymać wszystko mocno w garści i rozdáwać według uznania. Zlikwidować Kasy Chorych, pieniądze będą centralnie dzielone według uznania - najwięcej centrum, a reszta kraju po równo według widzimisię ministra.

Rada Ministrów już ukręciła głowę i nie da terenowi większej niezależności finansowej. Ażeby było śmiesznie od stycznia wejść ma w życie ustawa, która odbierze powiatom prawa do dysponowania pieniędzmi na policję. Minister Krzysztof Janik chce zlikwidować prawie połowę powiatów, bo twierdzi, że są za drogie.

Ruch Regionalny Wielkopolan opracował podział terytorialny Polski. Miało być 12 regionów i 120-150 powiatów, uważaliśmy, że gmin jest też za dużo. W dobie samochodów, telefonów komórkowych i internetu łatwy jest dostęp obywatela do urzędu.

Rząd Millera robi wszystko, aby wpływ marszałków na podział pieniędzy z Unii, był zlikwidowany. Po integracji każda ich decyzja będzie musiała zaaprobować lokalna administracja rządowa, czyli Urząd Wojewódzki.

Premier jak przyjechał do Poznania nie chciał się spotkać z marszałkiem. Mi powiedział, że dla niego liczy się tylko wojewoda. Tak zakłada "Narodowy Plan Rozwoju" - rządowy dokument określający zasady rozdzielania unijnych funduszy. Dlaczego to robią? Bo wiedzą, że do unijnych pieniędzy muszą mieć dostęp "swoi".

Cel główny lewicy, to doprowadzenie do marginalnej roli samorządy wojewódzkie. Pamiętać musimy jak szumnie zapowiadali, że one mają rządzić regionami. Co robi dobry komunista, żeby samorząd był słaby? Po prostu nie daje mu pieniędzy. Niech sobie opracowują projekty, ale nasz człowiek - wojewoda w porozumieniu z nami da na ten projekt pieniądze lub nie.

Każdy myślący wie, że wybierana władza samorządowa musi się rozliczyć z wyborcami, bo drugi raz jej nie wybiorą. A Wojewoda jest uzależniony od aparatu rządzącej partii i pochwał będzie szukać głównie Warszawa. Przygotowana przez poprzedni Sejm ustawa, która miała dać

samorządom więcej swobody w gospodarowaniu pieniędzmi, została zawetowana przez Prezydenta. Mimo protestów on wie najlepiej co robi i wie co jest najlepsze dla państwa (zobacz Konstytucja).

Państwo - gwarant czy dysponent?

Państwo gwarant, to państwo scedowujące część swych uprawnień na samorzady terytorialne. Pozwala się rozwijać "małym ojczyznom". Takie państwo chcieliśmy zbudować - regiony z pełną autonomią, silne powiaty i gminy. Ale postkomuniści z zaciekłością budują państwo - dysponenta. Chce regulować bieg życia społecznego, obejmuje jego coraz szersze dziedziny i mnoży własne uprawnienia (minister zdrowia, wojewoda, urzędnik rządu). Administracja cen-

tralna, specjalna, wojewódzka mocno się rozbudowuje, przechwytuje większość pieniędzy. Instytucje władzy niezmiernie rosną. Państwo - dysponent pozwala samorządom zajmować się zdaniami, z którymi samo nie może podołać (szkoły). Przy sobie zatrzymuje większość praw i środków. "Państwo w państwie" nie grozi, lecz i małe ojczyzny w takim systemie są bez szans.

Obecni postkomuniści nie mają wizji nowoczesnego, demokratycznego państwa. Chcą znowu wmawiać społeczeństwu, że oni w centrali wiedzą co dobre dla ludzi. Wprowadzona przez nich gospodarka rynkowa musi się rozwijać aby znalazły się pieniądze na ich prymitywne rządzenie. A że Polska centralnie dobrze rządzić się nie da - przyszedł kryzys. Może uda się wejść do Unii i ona wtedy uporządkuje Polskę, bo obecny rząd nie jest w stanie tego zrobić.

Ścisły sojusz wojskowy z USA szansą dla Polski

Po 11 września powstało strategiczne partnerstwo USA - Rosja; czy ta sytuacja nie zepchnęła Polskę na boczny tor? Po woli prezydenta Putina w polityce amerykańskiej wzrosła ranga Rosji, a zmalała Europy Środkowej. Ale czas ucieka i na dziś to partnerstwo Rosji z Ameryką załamało się, bo Biały Dom nie stworzy koalicji z Rosją przeciwko Saddamowi Husajnowi.

Moje doświadczenie z pobytu w Iraku w latach 1980-83 w trakcie konfliktu Irak - Iran unaocznilo mi, że w Irak inwestowały Niemcy, Japonia, Francja, Anglia i Rosja ponad 100 mld dolarów. Jeżeli dojdzie do wojny, to dowiemy się kto zbroił Irak i kto przekazał technologie, które dziś zagrażają światu. Musimy zawsze pamiętać, że bez względu na to, kto rządzi we Francji - socjaliści czy konserwatyści - obiektem fascynacji będzie Rosja, a nie Polska. Na dziś Europa jest słaba i nie decyduje czy będzie wojna Irak - USA. Dziś Rosja jest strategicznym partnerem Ameryki, bo Afganistan to też sprawa Rosji, ale musimy pamiętać, że Polska jest strategicznym przyjacielem Ameryki. Ażeby być wiarygodnym wobec USA musimy poprzeć działania w Iraku. Jeżeli mamy pomagać Ameryce, to powinniśmy

konsekwentnie uzbrajać nasze wojsko w dobry sprzęt amerykański, kupić myśliwce w USA, bo są najlepsze, przecież tu chodzi o bezpieczeństwo strategiczne III RP, a nie o zwykłe handlowanie. Wiemy dziś, że amerykańskie koncerny do Polski nie weszły, trzeba połączyć biznes z armią. Stworzyć korzystne warunki do tworzenia amerykańskich baz wojskowych w Polsce, najlepiej z nowoczesnymi rakietami, które mogą przenosić ładunki nuklearne. To wtedy będziemy strategicznym partnerem - tak jak Wielka Brytania w Europie, Izrael na Bliskim Wschodzie, Australia na Dalekim Wschodzie. Wtedy Polska będzie takim pewnym sojusznikiem USA. Czy ta manifestacja do Ameryki nie zaszkodzi Polsce w Europie? Europa chce nas przyjąć do Unii Europejskiej na gorszych warunkach. Już dziś widać, że siłą napędową w Europie będą Francja i Niemcy. Będą pracować na nową europejską politykę obronną, która będzie chciała ułożyć się z Rosją. Ale gdy w Polsce mocno ustawią się Amerykanie, będą musieli się z nami liczyć, tak jak dzisiaj z Anglią. Ścisła współpraca wojskowa z Ameryką jest najlepszą szansą rozwoju Polski,

Tadeusz Małachowski

Udany szturm

Od chwili ataku sił specjalnych na teatr w Moskwie istnieje nowa definicja udanego szturm. Otóż udany szturm to taki, w wyniku którego giną wszyscy terroryści, nie wszyscy zakładnicy.

Z tego wynika, że szturm częściowo udany to taki, w którym giną wszyscy: i zakładnicy, i terroryści. Szturm nieudany jest wtedy, kiedy giną wszyscy zakładnicy i nie wszyscy terroryści. Nie wiadomo, czy terroryści zdecydowaliby się na zabicie tylu ludzi, ilu zginęło podczas „udanego szturm”. Być może tak, a być może nie. A może to jest nowa forma walki, zrobić tak, aby zakładników zabijali sami „wyzwoliciele”? Nic nie jest jasne. Nawet samo określenie „terrorysta”. Według internetowej encyklopedii WIEM terrorystą jest każdy”. . . zwolennik stosowania terroru, ktoś stosujący przemoc dla realizacji własnych celów, biorący udział w działaniach terrorystycznych”. Kiedyś polscy „terroryści” zrobili zamach na Kutscherę. Później wywołali powstanie. Tylko, że wtedy określano ich jako „polscy bandyci”. Oczywiście my, Polacy postrzegaliśmy ich inaczej. To była i jest nasza świętość narodowa - owiani legendą patrioci. Wzór dla wielu pokoleń. To między innymi dzięki takim postawom Polska istnieje i jako samodzielny kraj wkroczyła w trzecie tysiąclecie. Dzisiaj panuje moda na nazywanie wszystkiego terroryzmem. Terrorystami są Baskowie, Irlandczycy, Kurdowie, Czeczeni, Palestyńczycy i wiele innych narodów. Również państwa otrzymują etykietę terrorystycznych: Irak, Iran, Libia, Korea Północna. . . Czy nie za dużo tych terrorystów?

Irak jest terrorystą, bo Saddam Hussein dąży do uzyskania broni jądrowej, ma broń masowej zagłady: biologiczną i chemiczną. Jest terrorystą, bo wcześniej dokonał już napaści na państwa sąsiednie. Ale nie są terrorystą, ani „państwem rozbójniczym” Stany Zjednoczone, które także to wszystko mają, a napaści zbrojnych na państwa słabsze od siebie dokonały pewnie więcej niż wszystkie pozostałe „kraje terrorystyczne” razem wzięte. Wietnam, Grenada, Panama, Jugosławia - to tylko niektóre przykłady. USA same decydują, kto jest terrorystą, a kto nim nie jest. Chiny nie są państwem terrorystycznym pomimo tego, że mają broń jądrową i miały zatargi z dawnym ZSRR i nadal nieustannie grożą Tajwanowi. Nie jest państwem terrorystycznym Rosja, która ma wszelką broń masowej zagłady

i stale (podobnie jak Stany Zjednoczone) produkuje nową, trzymała w szachu pół Europy, najechała Afganistan, grozi Gruzji. . . Te kraje są zbyt potężne i tylko, dlatego nie zostały określone przez USA jako terrorystyczne. Pomimo tego, że Niemcy w czasie drugiej wojny światowej, a wcześniej jakobini podczas Rewolucji Francuskiej stosowali terror, jakoś nikomu z piszących o tych wydarzeniach naukowców czy dziennikarzy nie wpadło do głowy zwać ich terrorystami. Kiedy trwa wojna zawsze panuje terror. Silniejszy wymusza określone zachowanie ludzi i państw. Zwycięzca nigdy nie jest zbrodniarzem pomimo tego, że morduje, gwałci, stosuje tortury, łamie międzynarodowe porozumienia dotyczące użycia określonych rodzajów broni. Zwycięzca ma zawsze rację.

Dzisiaj z powodu nadużywania słowa „terrorysta” przeciętny człowiek nie wie, kto jest bojownikiem o wolność swojego narodu, a kto zbrojnym chcącym szybko się wzbogacić, albo tylko poszerzyć zakres swojej władzy. Dotyczy to i ludzi i państw. W ten sposób powoli w świadomości ludzi narasta przekonanie, że na świecie dominują terroryści, że zaczynają stanowić większość. Człowiek zastanawia się i nie bardzo w to wierzy. Może w końcu dojść do wniosku, że skoro jest to zjawisko masowe, to nie można z tym nic zrobić. Myśli, że terroryzmu zwalczyć nie można, że skazani jesteśmy na bomby, porwania, strzały, zza węgla, że tak będzie już zawsze. I to jest niebezpieczne, bo źródło największych niebezpieczeństw nie tkwi w broni, ale w ludzkich głowach.

Z modą dyskutować nie należy, bo na siłę jej zmienić nie można. W końcu sama się zmieni. I terrorystów (przynajmniej z nazwy) będzie mniej. Z faktami natomiast dyskutować warto i jeżeli „udany szturm” spowodował więcej ofiar niż zabili ich sami terroryści, to stwierdzić należy, że był to szturm źle przygotowany i zabójczy. To trzeba powiedzieć, chociażby po to, aby kroniki wydarzeń opisywały fakty, czyli prawdę, bo inaczej szkoda czasu na to, aby nasze wnuki uczyły się w szkole historii.

Henryk Szumielski

Centrum Poznania

czy to Europa, czy jeszcze Azja



ul. 27 Grudnia - to ma być centrum Poznania...



ul. 27 Grudnia - ta dziura istnieje już 11 lat



Kamienna pustynia, czyli plac Wolności, tu mają powstać parkingi samochodowe pod ziemią - ale kiedy?



al. Marcinkowskiego - tu chciano budować bibliotekę, ale ta działka należy do telekomunikacji. Wycięto drzewa, zasadzono nowe. Zobaczcie ten kabel energetyczny.



al. Marcinkowskiego, róg św. Marcin - jarmarczny, szklany budynek miał trwać 3 lata. Przez ten budynek zwężono al. Marcinkowskiego.



Muzeum Narodowe - kto odnowi i wyremontuje ten budynek?

Każdego miesiąca będziemy pokazywać zaniedbany Poznań.

37 lat niespełnionych obietnic

Kiedy w latach pięćdziesiątych powstawała w Poznaniu operetka, największym problemem okazał się brak odpowiedniej sali. W końcu teatrowi zaproponowano lokale w piwnicach odbudowanego Domu Żołnierza przy ulicy Niezłomnych. Miała to być tymczasowa siedziba teatru do czasu znalezienia lepszych pomieszczeń. Prowizorki mają jednak to do siebie, że z reguły są najtrwalsze. Nic więc dziwnego, że Operetka Poznańska, w której 26 kwietnia 1956 r. za dyrekcji Jana Teresińskiego, po sześciu tygodniach prób, odbyła się premiera przedstawienia "Wiktoria i jej huzar" Abrahama, do dziś mieści się pod tym samym adresem, chociaż zmieniła nazwę na Teatr Muzyczny. 37 lat nie wystarczyło na znalezienie odpowiedniego dla niego miejsca. Zmieniali się dyrektorzy, włodarze miasta, padały różne pomysły dokąd przenieść tę placówkę, mówiło się m.in. o Junikowie, zastanawiano się nad postawieniem nowego budynku dla Teatru Muzycznego, wszystko skończyło się na niczym. W rezultacie pracuje on w najtrudniejszych w Polsce warunkach. Nie ma mowy o robieniu wielkich widowisk, bo nie pozwala na to mała scena bez odpowiedniej głębi, a przede wszystkim wysokości. Każdy zamysł artystyczny musi być podporządkowany warunkom budynku. Akustyka też nie najlepsza. W dodatku, kiedy w Domu Żołnierza odbywają się zabawy, na widowień dobiegają dźwięki orkiestry z sali tanecznej. Boli również fakt, że Teatr Muzyczny ma swoją siedzibę w Domu Żołnierza, gdzie podczas okupacji mieściła się siedziba gestapo, jedna z wielu katowni ma terenie okupowanej Polski.

A może Teatr Muzyczny nie zasługuje na lepsze warunki lokalowe? Wręcz przeciwnie. Świadczy o tym frekwencja na przedstawieniach, wynosząca średnio 92 procent. Mało który teatr osiąga podobne wyniki. Poznaniacy kochają swój Teatr Muzyczny i są mu od lat wierni. Zdobył on popularność także podczas gościnnych występów w innych miastach. W Warszawie - na przykład, gdzie w minionym sezonie wystawiał *My Fair Lady*, *Zemstę Nietoperza* i *Księżniczkę Czardasza* widowień była za każdym razem szalenie wypełniona, a publiczność nagradzała poznańskich aktorów długotrwałymi oklaskami. Teatr Muzyczny zaproszony w tym sezonie po raz kolejny do stolicy, z powodzeniem występował w Sali Kongre-

sowej, ponadto w Olsztynie i Kwidzynie, gdzie bilety wstępu pojawiły się nawet na czarnym rynku. W planach są też występy w Holandii z muzyką wiedeńską.

Patrząc poprzez sytuację Teatru Muzycznego na problemy kultury trzeba sobie jasno powiedzieć, że to wszystko co dzieje się wokół nas niekorzystnie na nią wpływa. Ludzie mają coraz mniej pieniędzy i nie stać ich na zaspokajanie potrzeb kulturalnych. Pieniądze są potrzebne przede wszystkim na dom i codzienne życie.

Kultura musi być dotowana, bo sama na siebie nie zarobi. A sponsorów brakuje, ponieważ nie została uregulowana prawnie sprawa odpisu od podatku pieniędzy przekazywanych na kulturę. Teatry nigdy nie miały nadmiaru pieniędzy, lecz jeszcze nie było tak źle jak jest obecnie. Dyrektor Teatru Muzycznego Daniel Kustosik wystąpił do Urzędu Miasta Poznania o 600 tysięcy złotych na premierę w 2003 roku, a otrzymał o połowę mniej. W rezultacie przy zapotrzebowaniu społecznym na cztery premiery, odbędą się w nowym sezonie tylko dwie. W marcu 2003 roku Kraina Uśmiechu Lehara, a wcześniej, w styczniu angielska farsa Kena Ludwiga Nagle zastępstwo. Brak pieniędzy uniemożliwia nie tylko spełnienie artystycznych ambicji kierownictwa teatru, ogranicza także możliwości artystycznego rozwoju zespołu, który w dodatku od lat czeka na podwyżki płac. W tej sytuacji można tylko zapytać dyrektora Daniela Kustosika jak on to robi, że ma w repertuarze szesnaście tytułów. Ten znakomity artysta, śpiewak, od 29 lat w zawodzie, od czternastu lat prowadzący poznański Teatr Muzyczny, szuka coraz to nowych możliwości spełnienia się zespołu. Mają służyć temu m.in. nowo utworzona Scena Prezentacji i teatr Ezopy, powstający w formie eksperymentu przy Wyższej Szkole Sztuk Stosowanych w Poznaniu, gdzie zostanie utworzony wydział scenografii. Zespół aktorów, miłośników sztuki, któremu patronuje reżyser Roman Kordziński, na początek przygotowuje przedstawienie "Hrabia Fredro w podróży". Akcja sztuki rozgrywa się na dworcu w Przemyślu, gdzie prze-wijają się galeria przedstawicieli różnych stanów, którzy walczą ze sobą o "byłe co", nienawidzą się i kochają. Jak to polonusi.

Henryk Babendich